

Obietnice potworów. Reprodukcyjne ekonomie wiedzy i afektywne praktyki poznania

Punkt wyjścia dla rozważań nad praktykami poznawczymi w kontekście pogłębiającego się kryzysu klimatycznego stanowi propozycja ekologii bez natury Timothy'ego Mortona. Jak jednak pokazuje Kathryn Yusoff, z dzisiejszej perspektywy ważniejsze okazuje się dostrzeżenie podstawowej różnicy między dwoma typami praktyk: reprodukcyjnymi ekonomiami wiedzy i afektywnymi praktykami poznawczymi (ekologiami nie-wiedzy). Nie tylko te pierwsze rodzą wykraczające poza przyjęte normy potwory. Również te drugie stanowią domenę potworów, tym razem takich ciał i podmiotowości, które powstają w efekcie dynamicznej gry materialnych, nieokreślonych relacji, dla których dostrzeżenia i nazwania brakuje nam stosownych narzędzi. Czym różnią się te dwa rodzaje potworów, pokazują analizy i interpretacje wybranych artefaktów: dokumentalnego filmu *Czego nauczyła mnie ośmiornica* (2020), powieści Orsona Scotta Carda *Mówca umarłych* (1991) i trylogii *The Southern Reach* (2014) Jeffa VanderMeera.

The Promises of Monsters. Reproductive Economies of Knowledge and Affective Practices of Cognition

Proposed by Timothy Morton, the concept of ecology without nature is the starting point for investigating cognitive practices in the context of the deepening climate crisis. However, as Kathryn Yusoff indicates, from today's perspective it appears more important to recognize the fundamental difference between the two types of practices: reproductive economies of knowledge and affective practices of cognition (ecologies of ignorance). It is not only the former type that bears the monsters exceeding the accepted norms. The latter is the domain of monsters as well: bodies and subjectivities that emerge from the dynamic game of material, undefined relations, for recognizing and naming which we lack relevant tools. The differences between these two types of monsters are demonstrated by the analysis and interpretations of selected artifacts: the documentary film *My Octopus Teacher* (2020), the novel by Orson Scott Card *Speaker for the Dead* (1991), and *The Southern Reach Trilogy* (2014) by Jeff VanderMeer.

Słowa kluczowe:

ekologia bez natury, reprodukcyjna ekonomia wiedzy, afektywne praktyki poznawcze, ekologie nie-wiedzy

Keywords:

ecology without nature, reproductive economy of knowledge, affective practices of cognition, ecologies of ignorance

EKOLOGIE MINUS

Pogłębiający się kryzys ekologiczny niesie ze sobą coraz bardziej widoczne skutki także w dziedzinie wiedzy, pod znakiem zapytania stawiając podstawowe zasady jej gromadzenia, porządkowania

1 Por. Dipesh Chakrabarty, *The Climate of History. Four Thesis*, „Critical Inquiry” 2009, Vol. 35, No. 2, s. 197–222.

2 „In thinking historically about humans in an age when intensive capitalist globalization has given rise to the threat of global warming and mass extinction, we need to bring together conceptual categories that we have usually treated in the past as separate and virtually unconnected. We need to connect deep and recorded histories and put geological time and the biological time of evolution in conversation with the time of human history and experience” (*idem*, *The Climate of History in a Planetary Age*, Chicago 2021, s. 7). Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty w tłumaczeniu autorki artykułu.

i przekazywania. Na cenzurowanym znalazły się między innymi pilnie dotąd strzeżone granice między naukami, z założenia zajmującymi się odrębnymi przedmiotami i wykorzystującymi swoiste tylko dla siebie metody i narzędzia badań. Od ponad dekady sytuację humanistyki w czasach antropocenu, brzemioną w skutki trudne jeszcze dziś w pełni do przewidzenia, analizuje amerykański historyk hinduskiego pochodzenia Dipesh Chakrabarty. Uwagę zaś zwraca przede wszystkim na to, że nasze „dziś”, lokowane zwykle na linii czasu ludzkiej historii, ujawniło teraz swoje splątanie z „głębokim” czasem nauk biologicznych i geologicznych, operujących zupełnie innymi, „nie-ludzkimi” skalami¹. W najnowszej książce *The Climate of History in a Planetary Age* Chakrabarty pisze wprost:

Myśląc historycznie o ludziach w czasach, kiedy przyspieszający światowy kapitalizm niesie ze sobą groźbę globalnego ocieplenia i masowego wymierania, musimy połączyć w jedno takie konceptualne kategorie, które dotąd uznawaliśmy za odrębne i wręcz niemożliwe do zestawienia. Musimy połączyć sięgające daleko w przeszłość dzieje z tymi udokumentowanymi na piśmie oraz objąć jednym spojrzeniem czas geologiczny, biologiczny czas ewolucji oraz czas ludzkiej historii i doświadczeń².

Potrzebę szukania nowych, transdyscyplinarnych metod i języków, a także daleko idącego modyfikowania istniejących już kategorii i pojęć czy wręcz ponownego ich definiowania uświadamiają sobie nie tylko historycy. Podobne propozycje zgłaszają również inni badacze, najczęściej z wyboru sytuujący się na pograniczu odrębnych dotąd nauk i dyscyplin. Dwie z takich propozycji, które najbardziej mnie tu interesują, wskazują na konieczność nowego rozumienia i podejścia do tego, co zwykliśmy nazywać ekologią.

Radykalizm gestu znanego ekofilozofa Timothy’ego Mortona, gdy ukazała się jego praca *Ecology without Nature*, nie uszedł uwagi osób zajmujących się przede wszystkim *environmental studies* i ekokrytyką. Jak sygnalizuje już tytuł, Morton zdecydował się uczynić przedmiotem swoich rozważań potrzebę odejścia od posługiwania się ideą i figurą „natury”, ponieważ „stoi na drodze takim formom kultury,

filozofii, polityki i sztuki, które proponują odpowiednie podejście ekologiczne”³. Nawet jeśli istniało dotąd wiele odmiennych modeli i obrazów natury, tak w analizowanych przez Mortona utworach literackich, jak w innych sztukach i mediach, wszystkie sytuowały ją „tam oto”, strategicznie oddzielając od człowieka i sfery jego działań, nazywanych kulturą. Tymczasem podejście prawdziwie ekologiczne, jak podkreśla Morton, zakładać musi podważenie tej podstawowej dychotomii⁴. W *Ecology without Nature* stwierdza zaś wprost: „»Natura« to arbitralny wytwór retoryki, który nie ma prawdziwie niezależnego istnienia poza tekstami, które o niej piszemy”⁵. Brak tego niezależnego istnienia wcale nie przeszkadza, a nawet pomaga w tym, by idea natury wręcz domagała się od ludzi przyjmowania określonych postaw i wyznawania określonych wartości. Chodzi nie tylko o emocje i przekonania, jakie budziły – i nierzadko nadal budzą – romantyczne obrazy natury. Idzie także o jej moc prawa naturalnego czy normy, sankcjonowaną przez naukę, gdyż mierzymy za ich pomocą wszelkie dewiacje i odstępstwa, wzmacniając zarazem normatywne działanie tego, co rzekomo naturalne. To ludzkie społeczności wytwarzają koncepcje natury, które rodzą potwory, powiada Morton. Następnie zaś potępiają je i niszczą jako największe zagrożenie dla własnej egzystencji i kultury.

Przypominam o tym manifestacyjnym geście zanegowania natury sprzed półtorej dekady, usunięcia jej z definicji ekologii, by stworzyć odpowiednie tło dla innej i równie radykalnej propozycji, która nie wywołała jednak tak szerokiego rezonansu. Mam tu na myśli późniejszy o dziesięć lat od książki Mortona artykuł *Indeterminate Subjects, Irreducible Worlds* Kathryn Yusoff, brytyjskiej specjalistki od „niehumanicznej geografii” (*inhuman geography*)⁶. Brak większego rezonansu wynika, jak podejrzewam, głównie z tego, że wybrała ona znacznie trudniejszą niż Morton formę przedstawienia swojej propozycji, kwestionując zarazem przyjęte w krajach globalnej Północy rozumienie polityczności aktywistycznych działań proekologicznych. Polityczne interwencje odwołują się tu bowiem najczęściej do naukowych danych i dyskursów, pomocnych przy ustanawianiu powszechnie rozpoznawalnego przedmiotu niepokoju. Tymczasem Yusoff poddała analizie dwie ekonomie nieokreśloności, których

3 „[I]s getting in the way of properly ecological forms of culture, philosophy, politics, and art” (Timothy Morton, *Ecology without Nature. Rethinking Environmental Aesthetics*, London 2007, s. 1). Morton nadal wspiera ideę ekologii bez natury, co najlepiej pokazuje nazwa jego bloga i treści, które tam publikuje – Por. *idem*, *Ecology without Nature* [blog], bit.ly/3rrQCVO.

4 Morton przekonująco pokazywał to także w innych pracach – Por. *idem*, *Hyperobjects. Philosophy and Ecology after the End of the World*, Minneapolis 2013; *idem*, Dominic Boyer, *Hyposubjects. On Becoming Human*, London 2021.

5 „»Nature« is an arbitrary rhetorical construct, empty of independent, genuine existence behind or beyond the texts we create about” (Timothy Morton, *Ecology without Nature...*, s. 21–22).

6 Kathryn Yusoff, *Indeterminate Subjects, Irreducible Worlds. Two Economies of Indeterminacy*, „Body & Society” 2017, Vol. 23, No. 3, s. 75–101.

nie zdefiniowała jednak w postaci binarnej pary, zdolnej przekonać każdego na mocy przeciwstawienia skrajnych opozycji. Drugą z nich powiązała ponadto z taką formą doświadczenia, której materialność nie ma dotąd uznanych form wyrazu na polu epistemologii czy ontologii. A nawet więcej: założyła, że właśnie takie doświadczenie posiada (polityczny) potencjał zakwestionowania obowiązujących systemów wiedzy i wartości, gdyż domaga się wypracowania innych niż dotąd wykorzystywane rodzajów komunikacji z materialnym światem.

Nic lepiej nie pokazuje ścisłych i skomplikowanych powiązań między człowiekiem a jego środowiskiem, na jakie powoływał się Morton, niż wybrany przez Yusoff przykład rakotwórczych i mutagennych efektów działania chemikaliów. Analizowała je już ponad pół wieku temu Rachel Carson w znanej książce *Silent Spring*⁷, powołując się na naukowe dane empiryczne. Yusoff poszukuje innego języka opisu tego, w jaki sposób zmienna dynamika nieokreślonych i trudnych do identyfikacji sił toksycznych współkształtuje konkretne ciała, wpływając na ich biochemiczne procesy życiowe i morfologiczne, zarazem nadając im nowe (monstrualne) formy. Autorka *Indeterminate Subjects, Irreducible Worlds* przypomina tego typu ekonomie, które zdefiniował Georges Bataille, nazywając je ekonomiami nadmiaru. Przeciwstawia je następnie typowym dla kapitalizmu ekonomiom nieokreśloności, odwołującym się do naukowych definicji ekosystemu, żeby nadać „wartość” ukrytej pracy ekologii:

Geochemiczna materialność środowisk przekierowuje i reorganizuje doświadczenia zmysłowe, kształtując afektywne infrastruktury, ponieważ feromony i inhibitory PCB wpływają na chemiczne intra-akcje żywych istnień i reorganizują morfologię ich ciał. Przyglądając się temu stanowi nieokreśloności, śledzę wektory nieuporządkowania i rozstrojenia wrażeń zmysłowych, gdyż coraz częściej właśnie te wektory organizują afektywne architektury w materialnych światach⁸.

Stawiając na cenzurowanym naukowe definicje ekosystemu, by ujawnić „brakującą» część relacji w środowisku”⁹, Yusoff – podobnie jak Morton – wychodzi zatem z założenia, że potrzebujemy ekologii bez natury. Idzie jednak o krok dalej, uważnie przyglądając się temu,

7 Por. Rachel Carson, *Silent Spring* [1962], New York 2002.

8 „As the geochemical materiality of environments form affective infrastructures where pheromones, PCBs inhibitors, changes the chemical intra-actions of life forms, and in the morphologies of bodies, they redirect and reorganise sense. In following indeterminacy, I stay with the vectors of disarray and disattunement of sense as an increasingly organizing affective architecture in material worlds” (Kathryn Yusoff, *op. cit.*, s. 78).

9 „[A] »missing« part of environmental relations” (*ibidem*, s. 99).

co w ramach koncepcji ekosystemów i nowej zielonej ekonomii coraz częściej uznaje się za tak zwany naturalny kapitał, na przykład przeliczając na brzęczącą monetę wartość drzew produkujących dla nas tlen. Nie jest to już więc tania natura (*cheap nature*) z czasów kolonializmu i neokolonializmu, o której pisał choćby Jason W. Moore¹⁰, ale integralny element naszego środowiska, jak postulował Morton. Tak rozumiana ekologia bez natury nie do końca daje się jednak opisać jako odrębne i zamknięte ekosystemy na podstawie empirycznych i symulowanych danych. Zarówno w każdym z takich systemów, jak i między nimi dochodzi do wielu nieregulowanych naukowymi dyskursami spotkań i wymian, które Yusoff określa zbiorczym mianem dzikiej komunikacji materialnej (*a wild material communication*).

Na ile taka komunikacja bywa wykorzystywana przez obie ekonomie nieokreśloności, wskazane w podtytule artykułu *Indeterminate Subjects, Irreducible Worlds*, dobrze pokazuje jeden z analizowanych w nim przykładów. Dotyczy on znanego wybuchu platformy wiertniczej Deepwater Horizon w Zatoce Meksykańskiej, który nastąpił 20 kwietnia 2010 roku i spowodował katastrofalny wyciek ropy naftowej. Do jego likwidacji wykorzystano kontrowersyjny dyspergator Corexit, dzięki czemu olbrzymia plama ropy szybko zniknęła z powierzchni oceanu. Wobec braku materialnych dowodów pozwoliło to koncernowi BP uniknąć konsekwencji prawnych i wykazać się działaniami proekologicznymi. Jednak część chemikaliów opadła na dno, część została rozniesiona przez prądy oceaniczne, a skutki ich użycia i oddziaływanie na środowisko trudno określić. Nie można też wykluczyć, że okażą się gorsze niż efekty samego wycieku ropy. Co istotne, wśród trudnych do przesądzenia skutków i oddziaływań Yusoff wnikliwie dostrzega także takie, które kapitalistyczna ekonomia potrafi zręcznie obrócić na własną korzyść. Píše więc o pracy nie-ludzi (*nonhuman labour*), znajdującej adekwatny wyraz w empirycznych danych naukowych, stanowiącej integralną część tej ekonomii. Jednakże z powodu braku adekwatnych narzędzi zbierania danych i ich analizy naukowej ustalenia pomijają i skutecznie ukrywają drugą, „dziką” część tego, co złożyło się na katastrofę ekologiczną (nie tylko) w Zatoce Meksykańskiej. Pojęcia zamienności i ekwiwalencji, typowe dla kapitalistycznej ekonomii, organizują dziś

¹⁰ Por. Jason W. Moore, *The Rise of Cheap Nature*, [w:] *Anthropocene or Capitalocene? Nature, History, and the Crisis of Capitalism*, ed. Jason W. Moore, Oakland 2016, s. 78–115.

11 „[A]n opening into ecology that begins somewhere other than with the organism, a normative body, the subject, the thing-in-relation” (Kathryn Yusoff, *op. cit.*, s. 99).

12 „[A] »missing« part of environmental relations” (*ibidem*).

13 Por. *Czego nauczyła mnie ośmiornica* [*My Octopus Teacher*], scen. i reż. Pippa Ehrlich, James Reed, Netflix, Południowa Afryka 2000.

również dziedzinę wiedzy, której naczelną zasadą stała się użyteczność, gwarantowana przez zamknięte systemy opisu i klasyfikacji. Yusoff przywołuje zatem przykład biologki Susan D. Shaw, od dwudziestu lat badającej toksyczne zjawiska. Shaw, kierowana narastającym poczuciem bezsilności, zanurzyła się w wodach Zatoki, żeby doświadczyć tego emergentnego, otwartego i niezdeterminowanego ekosystemu w sposób całkowicie pozanaukowy – własnymi zmysłami i afektami – i takiej też poddać analizie. Nic lepiej nie pokazuje, że idąc śladem Shaw o krok dalej niż Morton, Yusoff chce wskazać „możliwość ustanowienia takiej ekologii, która nie zaczyna się od organizmu, normatywnego ciała, podmiotu, rzeczy-w-relacji”¹¹. Uwzględnia rzeczywiste działanie sił nieokreśloności, w pełni akceptując to, że pozostają niemożliwe do jednoznacznej identyfikacji czy/i lokalizacji.

Postulowana w *Indeterminate Subjects, Irreducible Worlds* ekologia, która obejmie „»brakującą« część relacji w środowisku”¹², okazuje się zatem domeną potworów – ciał i podmiotowości wytwarzanych przez zmienną grę materialnych, nieokreślonych relacji. Sygnalizuje to zatem palącą potrzebę nowych języków i uporządkowań. Dlatego też Yusoff sięgnęła po inny termin Bataille’a, mówiąc o ekologiach nie-wiedzy (*non-knowledge of ecologies*), czyli takich „dzikich” przypadkach materialnej komunikacji, na które nasza etyka i nauki nadal pozostają ślepe. Wspomniała o nich zaledwie na marginesie, choć niewątpliwie warte są tego, by lepiej im się przyjrzeć. Tym bardziej że przykładów specyficznych ekologii nie-wiedzy nie brakuje we współczesnej literaturze. Nim jednak popatrzę z bliska na dwa takie przykłady, czyli powieść *Mówca umarłych* (1986) Orsona Scotta Carda i trylogię *The Southern Reach* (2014) Jeffa VanderMeera, zatrzymam się na chwilę przy jednej sekwencji nagrodzonego Oscarem i dostępnego na platformie Netflix, a więc przypuszczalnie znanego wielu widzom, pełnometrażowego dokumentu filmowego *Czego nauczyła mnie ośmiornica* (*My Octopus Teacher*, 2020)¹³. Analiza Yusoff pozwala bowiem pokazać, że wykorzystująca pracę nie-ludzi kapitalistyczna ekonomia nieokreśloności definiuje, obejmuje i potrafi skutecznie dla własnych celów wyzyskać także istnienie i afektywne działanie takich ciał i podmiotów, które wytwarza gra materialnych, niezdeterminowanych relacji. Potwornych ciał i podmiotów.

UŻYTECZNE POTWORY

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Yusoff zajmowała się relacjami między dwiema ekonomiami nieokreśloności, Donna Haraway podjęła podobną kwestię w *Staying with the Trouble*:

Co się stanie, kiedy najbardziej zaawansowane nauki biologiczne XXI wieku nie poradzą sobie z badaniami, bo nadal posługiwać się będą kategorią odrębnych jednostek w określonych kontekstach. Kiedy koncepcja organizmów w środowiskach czy genów w połączeniu z czymkolwiek, co im niezbędne, nie zdoła zrównoważyć nadmiernego bogactwa wiedzy, o ile kiedyś w ogóle to potrafiły?¹⁴

Wtedy, jak podpowiada, nastąpi kolejna epoka po tej, którą od kilku lat coraz powszechniej nazywa się antropoceniem, a mianowicie *chthulucen*. Haraway wywodzi proponowaną nazwę od żyjących w kalifornijskim ekosystemie pająków *Pimoida cthulhu*, lecz czyni przedmiotem niezliczonych, wielogatunkowych spekulatywnych fabulacji, które snują wspólnie różne macki, czułki, wąsy czepne, grzybnie i rozłogi. Wśród nich poczesne miejsce zajmują ośmiornice, o których pisze, że „bywają nazywane pająkami mórz, nie tylko ze względu na ich macki, lecz również drapieżny tryb życia”¹⁵. Choć Haraway o tym nie wspomina, dodać można, że bardzo często zaopatrzone w macki stwory pojawiają się w utworach fantastycznonaukowych, gdyż ośmiornice od czasu Marsjan z *Wojny światów* Herberta George’a Wellsa służą jako poręczny obraz potwornych obcych z kosmosu. Nic pewnie w tym dziwnego, skoro te mięczaki z centralnie usytuowanym dwojgiem oczu i otworem gębowym mają złożony układ nerwowy i wysoko rozwiniętą inteligencję, którą niektórzy badacze sytuują na poziomie niższych ssaków naczelnych. Jakież dwie trzecie tej inteligencji mieści się w ich ośmiu zdolnych do niezależnego działania mackach z ponad dwoma tysiącami przysawek. Co ciekawe, ośmiornice mają zdolności mimetyczne, potrafią się dopasować do otoczenia nie tylko kolorem, lecz także zachowaniem, na przykład udając pływającego wodorost czy kamień na dnie lub maskując się za pomocą muszli i innych elementów otoczenia. O tym wszystkim opowiada dokument *Czego nauczyła mnie ośmiornica* w reżyserii Pippy Ehrlich i Jamesa Reeda,

¹⁴ „What happens when the best biologies of the twenty-first century cannot do their job with bounded individuals plus contexts, when organisms plus environments, or genes plus whatever they need, no longer sustain the overflowing richness of biological knowledges, if they ever did?” (Donna J. Haraway, *Tentacular Thinking. Anthropocene, Capitalocene, Chthulucene*, [w:] *eadem, Staying with the Trouble. Making Kin in the Chthulucene*, Durham–London 2016, s. 30).

¹⁵ „[A]re called spiders of the seas, not only for their tentacularity, but also for their predatory habits” (*ibidem*, s. 55).

16 Por. *Czego nauczyła mnie ośmiornica*.

17 „I wonder what might have happened if those men had known how to politely greet the dreadful chthonic ones” (Donna J. Haraway, *Tentacular Thinking...*, s. 54).

18 Por. *eadem*, *The Promises of Monsters. A Regenerative Politics for Inappropriate/d Others*, [w:] *Cultural Studies*, eds. Lawrence Crossberg, Cary Nelson, Paula A. Treichler, New York–London 1992, s. 295–337.

przedstawiający szczególną relację między filmowcem Craigiem Fosterem, cierpiącym na syndrom wypalenia, a ośmiornicą żyjącą w wodach oceanu koło południowoafrykańskiego Przylądka Móz, którą przez wiele miesięcy Foster filmował podwodną kamerą. Jak kaže nam wierzyć już tytuł filmu, chodzi o zależność między nauczycielką i jej pokornym uczniem; zależność, która odwraca fundamentalną relację między zwierzęciem i człowiekiem jako panem wszelkiego stworzenia¹⁶. Inaczej mówiąc, *Czego nauczyła mnie ośmiornica* inscenizuje taką sytuację, jakiej nie potrafiła sobie wyobrazić cytowana wyżej Haraway – przywołując opowieści o mężczyznach, którzy obrócili się w kamień, ledwie spojrzawszy w okoloną węzowymi splotami, zabójczą twarz którejś z gorgon. Jak przecież dodawała: „Zastanawiam się, co mogłoby się zdarzyć, gdyby ci mężczyźni wiedzieli, jak uprzejmie pozdrowić te przerażające bóstwa chthoniczne”¹⁷.

Craig Foster jako bohater powstającego przez niemal dekadę dokumentu przekonuje, że uprzejmie pozdrowiona gorgona nauczyła go nie tylko sztuki uważności, jakby ujęła to Anna Lowenhaupt Tsing. Pozwoliła mu także poznać wrażliwość wobec innych stworzeń i bytów oraz łączących je relacji zależności, które okazują się na tyle ścisłe i dynamiczne, że zmieniają las wodorostów w rodzaj myślącego i czującego tworu. Dzięki naukom pobieranym od ośmiornicy, podkreśla w swojej relacji Foster, mógł się poczuć jak integralna część tego miejsca, a nie tylko przygodny odwiedzający. Najbardziej interesuje mnie tutaj ta sekwencja z filmu, w której ośmiornica jedną z macek ostrożnie dotyka opartej o podwodną skałę dłoni Fostera, by następnie cała przylgnąć do jego dłoni – jakby na znak zawarcia niemożliwego w zasadzie sojuszu, który od tej pory połączy przedstawicieli dwóch odrębnych i odległych na drzewie ewolucji gatunków. Ta sekwencja przywołuje inny obraz o podobnie symbolicznej wymowie, który trzy dekady temu analizowała Haraway w artykule *The Promises of Monsters*¹⁸. Na wielu przykładach pokazywała w nim, podobnie jak ponad dziesięć lat później wspomniany już Morton, że natura to tyleż *topos*, czyli efekt konkretnych zabiegów retorycznych, ile *tropos*, czyli figura stylistyczna czy wyrażenie powołujące w istocie do istnienia przedmiot dyskursu – tak fikcyjnego, artystycznego, jak i faktualnego, naukowego. W jednym i drugim tytułowe potwory

Haraway i ich obietnice odgrywają istotną rolę. Skoro zaś powracam do składanych przez potwory obietnic, to już w tytule czytelnie odsyłam do tamtych rozważań.

W *The Promises of Monsters* Haraway przypominała dobrze znany w połowie lat osiemdziesiątych XX wieku plakat reklamowy z hasłem „*Understanding Is Everything*”, na którym widnieją połączone w uścisku dłonie dwóch gatunków naczelnych – człowieka i szympansa. Tak właśnie korporacja Gulf Oil nawiązywała do bijącego wszelkie rekordy popularności w historii telewizji publicznej programu *National Geographic* poświęconego biologce Jane Goodall i jej badaniom w rezerwacie dla dzikich szympanсів w Parku Narodowym Gombe Stream w Tanzanii. Jak odnotowuje Haraway,

delikatnie splecione dłonie mały i młodej białej kobiety zdają się potwierdzać jako możliwe to, co tekst proklamuje – komunikację, zaufanie, odpowiedzialność i porozumienie ponad podziałami, które w „nowoczesnych” narracjach na Zachodzie definiowały dotąd ludzkie istnienie w Naturze i Społeczeństwie¹⁹.

Towarzyszący temu zdjęciu tekst podkreśla, że do kontaktu doszło z inicjatywy zwierzęcia, chodzi zatem o nagrodę dla badaczki za lata cierpliwości. Jak widać, tak przywołana scena z dokumentu *Czego nauczyła mnie ośmiornica*, jak i analizowana przez Haraway reklama bardzo podobnie antropomorfizują gest zwierzęcia. Widzą w nim nie tylko spontaniczny wyraz zaufania, lecz także rodzaj nagrody za cierpliwość zaangażowanego w kontakt człowieka. W przypadku filmu zabieg antropomorfizacji łatwo odkryć, kiedy ośmiornicy odpoczywającej przez chwilę podczas szalonej ucieczki przed rekinem towarzyszy odgłos przyspieszonego oddechu zza kadru. Równie znaczące jak analogie okazują się jednak różnice: zaufanie ośmiornicy zyskał bowiem filmowiec, a nie badacz, biały mężczyzna, który przekroczył już smugę cienia i przeżywa wypalenie zawodowe. Na możliwy sens tych różnic naprowadza Haraway w dalszej części swojej analizy.

Firma Gulf Oil, jak przypomina amerykańska biologka, należała wówczas do ośmiu najważniejszych korporacji naftowych na świecie, przeciwko którym w latach siedemdziesiątych toczyła

19 „[T]he gently clasped hands of the ape and the young white woman seem to auger what the text proclaims – communication, trust, responsibility, and understanding across the gaps that have defined human existence in Nature and Society in »modern« Western narratives” (*ibidem*, s. 306–307).

się niejedna kampania ekologów. Ten kontekst pozwala odstąpić ukryty cel reklamy, czyli czytelny znak równości, jaki stawia między naukami biologicznymi a przymiotami młodych kobiet. Dzięki temu usuwa w cień typowe skojarzenie tych nauk z podejściem męskim i antropocentrycznym, zakrywając tym samym ich powiązania z powojennym kompleksem militarno-przemysłowo-technologicznym. Inaczej mówiąc, Gulf Oil prezentuje się w tej reklamie jako korporacja, która wiezie prym w ochronie środowiska, a wręcz należy do grona matek założycielek ekofeminizmu, jak ironizuje Haraway. Jednocześnie dodaje:

Trudno znaleźć coś lepszego niż opowieść o Jane Goodall i szympanсах, żeby przedstawić leżący rany dotyk dłoni między społeczeństwem i naturą. Dochodzi do niego za pośrednictwem nauki, która umożliwia ich wzajemną komunikację, inicjując łańcuch powiązań, jakie w niewinny sposób prowadzą „od ciekawości do obserwacji, a potem do nauki i porozumienia”²⁰.

20 „There could be no better story than that of Jane Goodall and the chimpanzees for narrating the healing touch between nature and society, mediated by a science that produces full communication in a chain that leads innocently »from curiosity, to observation, to learning, to understanding«” (*ibidem*, s. 307).

Co więcej, także program *National Geographic*, do którego odwoływała się reklama Gulf Oil, relacjonował wyprawę Goodall do Tanzanii w 1960 roku w daleki od niewinności sposób. Choć młodej badaczce towarzyszyła matka, odbiorcy programu dowiadywali się, że samotnie przekroczyła ona granicę tego dziewiczego edenu jako delegatka całej ludzkości, by odnowić pakt z naturą, nawiązując kontakt z naszymi najbliższymi krewnymi. Kiedy zaś osiągnęła cel, nic porozumienia połączyła „nowoczesną naukę” z „naturą”, przywracając szansę na pokojową koegzystencję. Goodall stała się tym samym rodzajem współczesnego Adama, któremu jednak prawo do nazywania wszelkiego stworzenia i czynienia sobie ziemi poddaną nadał nie Bóg, lecz transformacyjny, dobrowolny dotyk zwierzęcia. Inaczej mówiąc, tym razem powróciliśmy do rajskiego ogrodu z woli zwierzęcia.

Nie można zapominać o tym, dodaje Haraway, że dłonie młodej białej kobiety i szympansa z Parku Narodowego Gombe Stream połączyły się niejako ponad głowami mieszkańców Tanzanii i innych afrykańskich krajów, które w latach sześćdziesiątych

zaczęły odzyskiwać niepodległość, przynajmniej nominalnie uwalniając się od kurateli białych Europejczyków. Tak oto, że jeszcze raz odwołam się do narracji Haraway,

szympansy i Goodall stali się bez ich woli częścią opowieści o zagrożeniu i wybawieniu. W świecie po drugiej wojnie światowej małpom grozi biologiczne wyginięcie, planeta znajduje się na skraju nuklearnej i ekologicznej katastrofy, a Zachód musi pogodzić się z postępującą utratą zamorskich kolonii. Jeśli jednak powiedzie się próba ustanowienia komunikacji, globalnemu zniszczeniu uda się zapobiec²¹.

Obraz splecionych rąk przedstawicieli odrębnych gatunków w reklamie Gulf Oil obiecywał w interpretacji Haraway, że nauka, uwolniona wreszcie spod męskiej kurateli militarno-przemysłowego kompleksu, zdoła skutecznie zapobiec rysującej się na horyzoncie destrukcji globalizującego się świata. Zapytać zatem można, jaka obietnica ukrywa się w podobnie ponadgatunkowej relacji, której historię przedstawia *Czego nauczyła mnie ośmiornica*.

Jak już podkreślałam, bohater tego dokumentu nie jest naukowcem, lecz filmowcem. Kluczowej roli w tym (po)wtórnym pojednaniu kultury i natury tym razem nie odgrywa zatem nauka, lecz sztuka. Nie tylko dlatego, że chodzi o profesjonalnie przygotowany i zmontowany materiał wizualny. Sposób, w jaki Foster prowadzi narrację na żywo i spoza kadru, wpisuje się przecież w najlepsze tradycje storytellingu i właściwej mu dramaturgii. Inaczej jednak niż w przypadku obrazu połączonych dłoni młodej białej kobiety i szympansa z Parku Narodowego Gombe Stream, w relacji Foster'a i ośmiornicy pojawiają się mieszkańcy Afryki i mają do spełnienia istotną funkcję. Nieco wcześniej reżyser kręcił z bratem na pustyni Kalahari dokument o tropicielach z ludów San. Jak twierdzi, udało mu się wtedy na tyle podpatrzeć ich sztukę tropienia, nauczyć się uważności i nieskończonej niemal cierpliwości, że potrafił ją z powodzeniem wykorzystać. Jeszcze na początku znajomości z ośmiornicą zachował się na tyle nieostrożnie, że ją spłoszył i zmusił do porzucenia legowiska, jednak po tygodniu żmudnego tropienia, rozrysowywania map

21 „The chimpanzees and Goodall are both enmeshed in stories of endangerment and salvation. In the post-World War II era the apes face biological extinction; the planet faces nuclear and ecological annihilation; and the West faces expulsion from its former colonial possessions. If only communication can be established, destruction can be averted” (*ibidem*, s. 307).

i usilnych prób myślenia jak ośmiornica udało mu się ją odnaleźć. Jak widać, praktyki poznawcze pozaeuropejskich ludów pełnią istotną funkcję w wersji „porozumienia” natury z kulturą proponowanej u progu trzeciej dekady XXI wieku. Dlatego z pełną świadomością napisałam wyżej, że Foster podpatrzył „sztukę tropienia” ludów San, a następnie posłużył się nią jako narzędziem użytecznym również dla Białego Mężczyzny. Jego dojrzały wiek i poczucie wypalenia stały się zapewne czynnikami, które takie rozwiązanie uprawdopodobniły. Oczywiście nieco inaczej niż w przypadku plakatu reklamowego Gulf Oil zarówno profiluje to samą figurę natury w *Czego nauczyła mnie ośmiornica*, jak też rysuje możliwość odnowienia z nią niegdyśszego paktu z rajskiego ogrodu.

Przekonuje o tym choćby praca *Wildlife in the Anthropocene* (2015), w której Jamie Lorimer omawia między innymi dwa typy relacji człowieka z naturą w epoce antropocenu, nazywając pierwszą marzeniem o dominacji (*dream of mastery*), a drugą marzeniem o powrocie do świata, którym kierują prawa natury (*dream of naturalism*)²². Marzenie o dominacji już kilka razy przywołałam. Niewątpliwie reklama Gulf Oil z 1984 roku odwołuje się właśnie do niego, kiedy modyfikuje powojenną figurę nauki jako narzędzia dominacji świata Białych Mężczyzn. Natomiast drugie marzenie – o powrocie dyktatu praw natury – rodzi się głównie z rozpoznania, że nowoczesne, miejskie społeczeństwo epoki industrialnej ma dalece sztuczny, nienaturalny charakter. Potwierdzają to najnowsze ustalenia nauk geologicznych, choćby tych, które identyfikują swoiste dla antropocenu pokłady plastiglomeratów, czyli skał utworzonych z różnorodnych mieszanek ziaren osadowych i innych naturalnych zanieczyszczeń i połączonych przez stwardniałe stopy tworzyw sztucznych. Zdaniem Lorimera, nienaturalność form społecznego współżycia, głęboko odczuwana przez wielu współczesnych, stanowi podstawowe źródło różnych strategii tak zwanej powtórnej naturalizacji, czyli prób powrotu do przednowoczesnego – czy wręcz prehistorycznego – etapu rozwoju naszej planety, często za sprawą pozytywnej waloryzacji tradycyjnie wiejskich czy indygennych praktyk poznawczych²³. Do takich strategii należy choćby coraz bardziej popularne projektowanie permakulturowe, stawiające sobie za cel

22 Por. Jamie Lorimer, *Wildlife in the Anthropocene. Conservation after Nature*, Minneapolis 2015.

23 Por. *ibidem*, s. 2.

zrównoważone łączenie siedzib ludzkich z samoregulującymi się systemami rolniczymi na wzór naturalnych ekosystemów. Pod tym względem współczesne marzenia różnią się więc od propagujących powrót do natury ruchów z przełomu XIX i XX wieku, które żywiły się raczej romantycznym imaginari²⁴, nawet jednak dzisiaj podstawowa dla tradycyjnej ekologii dychotomia między naturą a kulturą zostaje zachowana. Co więcej, jak podkreśla Lorimer, niezależnie od tego, czy chodzi o „świat bez nas” czy udomowioną naturę, podporządkowaną logice rynkowych wymian, nasze marzenia dzielają tę samą totalizującą i antropocentryczną wiarę w wielką moc nauki i technologii, która wkrótce zniszczy bądź też zdoła uratować naszą planetę²⁵.

Film *Czego nauczyła mnie ośmiornica* pokazuje jednak, że jeśli chodzi o tę ostatnią konkluzję, data publikacji książki Lorimera – 2015 rok – ma istotne znaczenie. Przez tych kilka lat zaufanie do naukowych ustaleń i perswazyjna siła nauk przyrodniczych, dotąd delegowanych do ustalania obiektywnych prawd o naturze i właściwych jej prawach, zdecydowanie osłabły. Ich miejsce coraz częściej zajmują sztuki performatywne rozmaitych formatów, ponieważ łączą praktyki poznawcze z immersyjnymi, co pozwala uczestnikom na udział w ucielesnionych doświadczeniach kognitywno-afektywnych. Przypominają one zatem gest biolożki Susan Shaw, która zanurzyła się w wodach Zatoki Meksykańskiej skażonych przez wyciek ropy i dyspergator Corexit. O podobnym doświadczeniu, tym razem trwającym przez kilka miesięcy, opowiada Foster, a powrotem do robienia filmów i poprawą relacji z synem potwierdza siłę jego działania. To jednak, jak starałam się pokazać, zwodnicza analogia. W dokumencie *Czego nauczyła mnie ośmiornica* mamy raczej do czynienia z tym, co Yusoff nazywa wykorzystaniem pracy nie ludzi w ramach kapitalistycznej ekonomii. Tak ośmiornica, jak i praktyki poznawcze ludów San zostały tu zaprzęgnięte do materialnej i symbolicznej pracy, by po raz kolejny stać się częścią opowieści o zagrożeniu i wybawieniu w kontakcie z naturą i jej potworami.

CHOROBLIWE SPLĄTANIA

Kiedy Haraway w *Staying with the Trouble* zastanawia się nad możliwymi strategiami życia na zniszczonej planecie, podaje przykład

²⁴ Por. Małgorzata Sugiera, *Natura Instant. Spekulatywne rajske ogrody*, [w:] *Nie-spodziewane alianse. Sztuki performatywne jutra*, red. Mateusz Borowski, Mateusz Chaberski, Małgorzata Sugiera, Kraków 2019, s. 357–389.

²⁵ Por. Jamie Lorimer, *op. cit.*, s. 2–3.

bohatera cyklu powieści science fiction Orsona Scotta Carda o imieniu Ender, najczęściej nazywanego przydomkiem „Speaker for the Dead” (Mówca w imieniu umarłych). Inicjująca cykl *Gra Endera* (*Ender's Game*) opowiada o kilkuletnim chłopcu, który wyróżnia się w zespołowych grach komputerowych w szkole prowadzonej przez wojsko broniące Ziemi przed rojem obcych przybyszów z kosmosu. Ender wygrywa kolejne bitwy, świącie wierząc, że chodzi o czyste symulacje. Dopiero kiedy brawurowo przeprowadza ostatnie starcie z obcymi, dowiaduje się, że wraz z ich królową zniszczył cały gatunek inteligentnych istot. Pierwszy obcy gatunek, z jakim zetknęli się Ziemianie. Wtedy też postanawia zostać Mówcą w imieniu umarłych. W kolejnych powieściach pod tym imieniem przemierza obce światy, doświadczając żyjących i umarłych w ich materialności, gdyż jedynie wtedy czuje się w prawie, aby przedstawić ich racje, przywrócić je pamięci i ocalić od zapomnienia. Dla Haraway bohater Carda podejmuje i realizuje najwyższą formę odpowiedzialności etycznej jako dawania odpowiedzi (*response-ability*), której powinniśmy się czym prędzej nauczyć. Obliguje nas do tego życie w epoce antropocenu, kiedy wiele istnień i form istnienia już wyginęło, a jeszcze więcej czeka wyginięcie.

Druga powieść z cyklu Carda, *Mówca umarłych* (*Speaker for the Dead*, 1986), po raz pierwszy pokazuje, jak wezwany na obcą planetę Ender realizuje swoją misję. Mnie jednak interesuje tutaj coś innego, a mianowicie: możliwość takiej interpretacji tej powieści, by pokazać w działaniu projektowaną przez Yusoff ekologię, która winna objąć także „brakującą” część relacji w środowisku²⁶. Tę część pomijają – lub ze względu na obowiązujące metody i narzędzia badań nie są w stanie jej dostrzec – nie tylko tradycyjne nauki przyrodnicze, lecz i antropologiczne, a Card pokazuje tego konsekwencje. Akcja *Mówcy umarłych* rozgrywa się na nadającej się do zamieszkania przez ludzi odległej planecie w równie odległej przyszłości, po utworzeniu Gwiezdnego Kongresu. Autor świadomie wprowadził jednak wiele cech pozwalających odnaleźć analogie do podboju kolonialnego Ameryki Południowej. Przede wszystkim planeta nazywa się Luzytania, czyli brzmi dokładnie tak, jak łacińska nazwa Portugalii²⁷. Została odkryta w 1830 roku gwiezdnych czasu, a licencję na jej eksploatację

26 „[A] »missing« part of environmental relations” (Kathryn Yusoff, *op. cit.*, s. 99).

27 Luzytania (Lusitania) to łacińska nazwa rzymskiej prowincji obejmującej południowo-zachodnią część Półwyspu Pirenejskiego (zawierającej w sobie obszar dzisiejszej Portugalii) [przyp. red.].

otrzymała pobliska brazylijska i katolicka planeta Baia, której groziło przeludnienie. W 1886 roku na planecie Luzytania wylądowali pierwsi kolonizatorzy i rozpoczęli katalogowanie flory i fauny. Wkrótce się jednak zorientowali, że zamieszkujące lasy stworzenia, którym nadali imię Pequeninos (Maluchy), wcale nie są zwierzętami. Ze względu na kształt ich głowy kolonizatorzy nadal jednak mówili o nich potocznie Piggies (Prosiaczki). Choć ich cywilizacja, wedle miary przybyszy, ledwie osiągnęła stan prymitywny, miejscowi umieją posługiwać się narzędziami, budują domy i komunikują się za pomocą artykułowanego języka. A ponieważ to dopiero druga forma obcej inteligencji, jaką napotkali ludzie podczas swojej ekspansji w kosmosie, planowany zasięg terytorialny i liczebny kolonii Milagre, założonej w 1925 roku, został poważnie ograniczony. Ją samą otoczono ogrodzeniem z drutu pod wysokim napięciem, żeby wyeliminować wszelkie formy kontaktu z mieszkańcami pobliskiego lasu, nazywanymi tutejszymi Aborygenami.

Wyznaczoną przez ogrodzenie granicę mógł przekroczyć wyłącznie jeden uczeń w towarzystwie licencjonowanego ksenologa, którego badania ściśle regulowały procedury Gwiezdnego Kongresu. Zakazywały one zarówno zadawania pytań, gdyż mogłyby sugerować odpowiedzi, jak i udzielania informacji o ludzkim świecie – w obawie, że mogłyby nieodwracalnie zmienić lokalne praktyki życiowe i kulturę. Inaczej mówiąc, kolejni ksenolodzy z Milagry próbowali zdobywać wiedzę o miejscowych Aborygenach, a nie uczyć się od nich i z nimi. Jak komentuje to jeden ze zbuntowanych młodych badaczy:

Popełnili głupi błąd, kiedy stworzyli nową naukę do badania Prosiaczków. To była grupa starych, zmęczonych antropologów, którzy przystroili się w nowe piórka i określili jako ksenolodzy. Nie można jednak zrozumieć Prosiaczków wyłącznie na podstawie obserwacji tego, jak się zachowują! [...] nie można ich studiować jako odrębnego przedmiotu, *nic* nie żyje w izolacji²⁸.

Trudno się zatem dziwić, że kiedy zaczyna się akcja powieści Carda, mimo wielu lat badań nadal niewiele o Prosiaczkach wiadomo. Niewiele też wiadomo o roślinności i zwierzętach na planecie

28 „They made a stupid mistake when they created a new science to study the Piggies. They were a bunch of tired old anthropologists who put on new hats and called themselves xenologers. But you can't understand the Piggies just by watching the way they *behave!* [...] because they can't be studied by themselves, *nothing* lives in isolation” (Orson Scott Card, *Speaker for the Dead*, London 1991, s. 16). Ze względu na nieoddane w polskim przekładzie książki niuanse językowe posługuję się tutaj własnym tłumaczeniem filologicznym.

o zadziwiająco wobec panujących warunków ubogiej bioróżnorodności, gdzie pojedyncze gatunki są reprezentantami całych królestw z ziemskiej klasyfikacji. Co istotne, także badaczom odrębnej nauki, ksenobiologii, nie udało się dotąd ustalić, jak te nieliczne gatunki się rozmnażają, skoro w materiale genetycznym ich komórek rozrodczych występuje tylko jedna nitka DNA. Tajemnicą pozostaje nawet to, jak rozmnażają się miejscowi Aborygeni. Informatorzy, z którymi kontaktują się badacze, to chyba młodzi, niezamężni mężczyźni. Mówią oni wprawdzie od czasu do czasu o żonach, lecz nigdy o siostrach czy matkach. Niejasny też pozostaje ich status w całej społeczności, gdyż ksenolodzy nie potrafili ustalić, czy mają do czynienia z grupą uprzywilejowaną, czy też z jakimś rodzajem społecznych wyrzutków. Sytuacja nie zmienia się i wówczas, kiedy zaczynają nielegalnie pomagać Prosiaczkom zagrożonym klęską głodową, dostarczając nasiona zbóż i ucząc uprawy roli.

Jak w klasycznej powieści kryminalnej, odpowiedzi na wiele istotnych pytań o to, co dzieje się w Milagre, skrywa przeszłość, kiedy to śmiertelna epidemia omal nie położyła kresu planom kolonizacji planety. Parze ksenobiologów udało się zidentyfikować wirusa i stworzyć odpowiednią szczepionkę. Nazwa wirusa, descolada, czytelnie przy tym odsyła do nazwiska francuskiego antropologa kulturowego Philippe'a Descoli, ucznia Claude'a Lévi-Straussa, który pod koniec lat siedemdziesiątych prowadził badania terenowe wśród ekwadorsko-peruwiańskich Indian Achuar. Co więcej, Descola był zdecydowanym przeciwnikiem tradycyjnej dychotomii między naturą a kulturą. To zatem dodatkowy argument za tym, by interpretować akcję *Mówcy umarłych* jako zamierzone i krytyczne spojrzenie nie tylko na badania antropologiczne i ich podstawową zasadę maksymalnego dystansu do przedmiotu badań, lecz również na bardziej ogólnie rozumiany paradygmat nowoczesnych nauk zachodnich. Tym bardziej że kolejne rozdziały powieści są rozpoczynane obszernymi niekiedy cytatami z prac i notatek terenowych ksenologów. W konfrontacji z akcją pozwalają one czytelnikom z bliska obserwować mechanizmy produkcji wiedzy wedle odgórnie wyznaczanych reguł, gwarantujących naukowość czynionych ustaleń. Pomijają jednak lokalne uwarunkowania, dlatego kolejni ksenolodzy płacą za to wysoką cenę.

Wkrótce po tym, jak czytelnicy poznają podstawy procedur badawczych ksenologów, jeden z ich najlepszych informatorów zostaje znaleziony martwy, rozczłonkowany jeszcze za życia niczym podczas rytualnego mordy czy tortur. Co osobliwe, w okolicy jego serca wyrasta sadzonka jednego z drzew, z którymi Prosiaczki zdaje się łączyć szczególna więź: nie tylko żywią się pasożytującymi na ich korze larwami, lecz także prowadzą z nimi rozmowy, a wręcz uważają za swoich ojców. Ksenolodzy zakładają nie do końca trafnie, jak się potem okazuje, że chodzi o tradycyjny związek totemiczny. Znaczenie i funkcja potencjalnie rytualnego rozczłonkowania stają się tym bardziej niejasne, kiedy podobny los spotyka ksenologa, a po kilku latach jego ucznia, dotąd pozostających w znakomitej komitywie z przedmiotem swoich studiów. Zagadki mnożą się także w badaniach, które wedle regulacji Gwiezdnego Kongresu odrębnie prowadzą ksenobiolodzy, starający się dociec, jakimi drogami na Luzytanii przebiegała ewolucja. Choć w myśl nakazanego i ścisłego oddzielenia dyscyplin naukowych nie mogą się dzielić wynikami swoich badań z ksenologami, udaje się im wreszcie nielegalnie ustalić, że stan flory i fauny na Luzytanii to efekt działania tego samego wirusa descolada, który wcześniej zagroził powodzeniu misji kolonizacyjnej. Niczym zamek błyskawiczny oddzielił on dwie nitki DNA, zmuszając wszystko, co żyje na Luzytanii, do wytworzenia chorobliwych splotów, w których śmierć jednej formy istnienia oznacza początek innej, nie tylko pomiędzy odrębnymi gatunkami, lecz także królestwami. Prosiaczki nie stanowią wyjątku od tej zasady. Muszą zostać „zasadzone” w ziemi, żeby wejść w trzecie stadium swego życia jako drzewa, co pozwala im zostać w dosłownym sensie ojcami.

Odkrycie mechanizmu działania wirusa descolada ujawnia w *Mówczy umarłych* także to, że cała Luzytania jest jednym wielkim ekosystemem zamieszkałym przez potwory, jeśli mierzyć tutejsze formy życia, ich wzajemne zależności i sploty wedle ziemskich ekonomii wiedzy i typowych dla nich kryteriów wartości. Każdy człowiek, który postawi stopę na tej planecie, staje się ponadto nosicielem zabójczego dla innych światów wirusa. W finale powieści Carda dowiadujemy się zatem, że w stronę Luzytanii zmierza wysłany przez Gwiezdny Kongres statek kosmiczny z ładunkiem atomowym na pokładzie i misją zniszczenia wszelkich form życia, z kolonistami

29 „[A] »missing« part of environmental relations” (Kathryn Yusoff, *op. cit.*, s. 99).

30 „Even rendered in an American English language text like this one, Naga, Gaia, Tangaroa, Medusa, Spider Woman, and all their kin are some of the many thousand names proper to a vein of sf that Lovecraft could not have imagined or embraced—namely, the webs of speculative fabulation, speculative feminism, science fiction, and scientific fact” (Donna J. Haraway, *Making Kin*, [w:] *eadem*, *Staying with the Trouble...*, s. 101).

włącznie. Trudno lepiej pokazać koszty upartego trwania przy reprodukcyjnych ekonomiach wiedzy, które usuwają w cień to, co Yusoff nazwała afektywnymi praktykami poznania. To również koszty, jakich nigdy nie poniósł bohater dokumentu *Czego nauczyła mnie ośmiornica*. Bliższe przyjrzenie się temu filmowi w kontekście powieści Carda przekonuje, że kiedy Foster obsadził ośmiornicę w roli nauczycielki we własnym scenariuszu i przed trzymaną przez siebie kamerą, z góry założył, że nauczy się od niej jedynie tego, co przyniesie mu pożytek. To, czym mogło być się stać jego terminowanie u ośmiornicy bez takiego założenia, pomaga sobie wyobrazić trylogia *The Southern Reach* Jeffa VanderMeera. Również tutaj istotną funkcję pełni dosłownie rozumiana granica. Jej zadanie polega na tym, aby z jednej strony podtrzymać złudne przekonanie, że wszystko zawsze znajduje się pod ludzką kontrolą, z drugiej zaś powstrzymać nieodwracalne zanieczyszczenie naszego świata tym, co obce. Jak w *Mówoy umarłych*, obce stanowi tu przedmiot szeroko zakrojonych badań naukowych. Jednak niektórzy z badaczy zdradzają powierzoną im misję, na własną rękę poszukując „»brakujące« części relacji w środowisku”²⁹, niczym wspomniana wcześniej Susan Shaw.

OSOBLIWOŚCI STREFY X

Nadając epoce alternatywnej wobec antropocenu nazwę *chthulucen*, Haraway zdecydowanie zaprzeczyła, jakoby odsyłała tym samym do twórczości H. P. Lovecrafta, ojca współczesnej fantastyki i twórcy mitologii dawnego boga Cthulhu. Zachęcając do zwrócenia baczniejszej uwagi na kluczową różnicę w pisowni proponowanej nazwy i imienia boga z utworów Lovecrafta, podkreślała:

Nawet przywołane w napisanym w amerykańskiej wersji języka angielskiego tekście jak niniejszy, Naga, Gaja, Tangaroa, Meduza, Kobieta Pająk i wszystkie inne z ich rodzaju to zaledwie nieliczne z tysięcy imion należących do tego nurtu science fiction, jakiego Lovecraft nie mógł nawet sobie wyobrazić czy zaakceptować – mianowicie: do sieci, które łączą spekulatywne fabulacje, spekulatywny feminizm, science fiction i scjentystyczne fakty³⁰.

Niemal w tym samym czasie, kiedy powstawały teksty, które finalnie złożyły się na *Staying with the Trouble*, ukazała się drukiem trylogia *The Southern Reach* (2014) VanderMeera. Jej kolejne części – *Unicestwienie* (*Annihilation*), *Ujarzmienie* (*Authority*) i *Ukojenie* (*Acceptance*) – powstały pod czytelnym znakiem prozy Lovecrafta. Z powodzeniem przedstawiają bowiem różnymi środkami, między innymi wykorzystując punkty widzenia indywidualne i mocno osadzone w przeszłych wydarzeniach z życia bohaterów, świat radykalnie obcy ontologicznie. Tak radykalnie obcy, że zdaje się rodzajem czystego szaleństwa, które próbuje nas skolonizować, byśmy zaczęli traktować je jak najprawdziwszą rzeczywistość. To świat niemożliwy nie tylko do poznania i racjonalizacji, lecz przede wszystkim do percepcji ludzkimi zmysłami, choć na pierwszy rzut oka pozornie taki sam jak nasz, może jedynie mniej skażony, mniej zdegradowany ekologicznie, z większą bioróżnorodnością, świat – jak często powtarzają bohaterowie trylogii *The Southern Reach* – który daje się uchwycić ledwo kącikiem oka. Nic zatem dziwnego, że stawia on na cenzurowanym podstawowe narzędzia i metody badań zachodnich nauk i staje się jedną z możliwych fabulacji spekulatywnych, przedstawiających *chthulucen* Haraway. Na tym właśnie motywie skoncentruję tu swoją uwagę, pomijając inne, ważne w lekturze treści.

Każda z trzech części *The Southern Reach* ma zamierzenie odmienną konstrukcję. Proponuje spojrzenie pod innym kątem na ten sam problem, czyli niewyjaśnione pojawienie się w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku na morskim wybrzeżu i sąsiadującej z nim wyspie, wcześniej niemal opuszczonych i skazanych na powtórne zdziczenie, tak zwanej Strefy X. Choć to niepotwierdzone, ale wielce prawdopodobnie, Strefa X niepostrzeżenie, lecz nieustannie się rozprzestrzenia. Jej istnienie rząd starannie utrzymuje w tajemnicy, każąc opinii publicznej wierzyć w to, że zamknięty teren został skażony w wyniku jakichś bliżej nieokreślonych eksperymentów militarnych. W zasadzie nikt, nawet kolejni dyrektorzy specjalnej agencji powołanej do zbadania Strefy X, tytułowej Southern Reach, nie potrafią powiedzieć, ile takich wypraw się odbyło od chwili, kiedy ponad trzy dekady temu wysłano pierwszą z nich. Jedno natomiast się nie zmienia: wszystkie wyprawy kończą się totalnym niepowodzeniem, choć każdy z dyrektorów

stara się po swojemu wyciągnąć wnioski z poprzednich porażek. Kiedy się na przykład okazuje, że Strefa X nie toleruje zaawansowanej technologii, dbają oni o to, by uczestników następnych wypraw wyposażać w anachroniczną broń i aparaturę badawczą. Jak można się spodziewać, pilnują również tego, żeby zachować właściwe jej status quo, unikając wszystkiego, co szacują jako możliwe i nieodwracalne skażenie. Nadal jednak albo nikt z wyprawy nie wraca, albo wracają nieliczni, zwykle niestabilni psychicznie lub wręcz pozbawieni kontaktu z rzeczywistością, bo Strefa X zdaje się zazdrośnie strzec swoich tajemnic. Niczego nie udaje się tu sfotografować, wszystko stawia opór wszelkim formom naukowej dokumentacji i klasyfikacji, zbyt potworne, by można je umieścić w jakimś konkretnym miejscu obowiązującej taksonomii roślin i zwierząt. Prawdopodobny zdaje się zatem domysł, że chodzi o interwencję pozaziemską i wtargnięcie innego wymiaru. Jednak równie możliwe, że nieskażona ekologicznie Strefa X zdaje się osobliwością tylko dlatego, że ci, którzy próbują nadać jej sens, mieli okazję obcować dotąd jedynie z wysoce zdegradowanymi czy dysfunkcjonalnymi środowiskami. Nie potrafią zatem rozpoznać świata nieskażonego jeszcze skutkami działalności człowieka. Niekoniecznie wyłącznie takiej, która pozostawia ślad węglowy czy radioaktywny.

Wydarzenia w *Unicestwieniu* poznajemy z punktu widzenia biologki, uczestniczki nominalnie dwunastej wyprawy do Strefy X. W skład ekspedycji wchodzi same kobiety, znane nam i sobie jedynie z naukowej specjalizacji, tyleż ze względów bezpieczeństwa, ile dla ułatwienia hipnozy, która nakierowuje ich myśli tylko na jeden zadany cel. To – oprócz biologki – antropolożka, rzeczoznawczyni i psycholożka, gdyż lingwistka w ostatniej chwili nie odważyła się przekroczyć strzeżonej przez wojsko granicy. Autor trylogii nie bez powodu, jak się wydaje, oddzielił powstanie Strefy X od losów dwunastej wyprawy, relacjonowanych w jej pierwszej części cezurą aż trzech dekad. Chciał bowiem pokazać złożony świat, w którym historia wcześniejszych, nieudanych prób eksploracji stała się już częścią samej Strefy X. Najlepiej uświadamia to jedno z pomieszczeń w latarni morskiej, w którym piętrzą się stosy raportów i dzienników spisanych przez uczestników poprzednich wypraw. Jednak akcja *Unicestwienia*

zaczyna się znacząco gdzie indziej: w pobliżu czegoś, co w agencji Southern Reach określa się mianem topograficznej osobliwości. To rodzaj tunelu, który – jak się później okazuje – powstał z nadal żyjącej i oddychającej materii. Schodzi on kolejnymi, niemożliwymi wręcz do policzenia piętrami i na mocy przemożnej, lecz tajemnej zasady zdaje się koniecznym dopełnieniem wspomnianej latarni morskiej. Już otwierające powieść zdanie każe się zmierzyć z jego ontologicznie niemożliwym istnieniem: „Wieża, której tam wcale być nie powinno, zanurza się w ziemi”³¹. Kilka stron dalej biolożka relacjonuje: „Na początku tylko ja widziałam w tym wieżę. Nawet nie wiem, dlaczego słowo *wieża* przyszło mi do głowy, skoro to coś zagłębiało się w ziemi”³². Już wkrótce, kiedy sama znajdzie się w tej paradoksalnej podziemnej wieży, do jej nozdrzy dostaną się złote zarodniki mszaków, które układają się w pokrywające ściany i piszące się na oczach ekspedycji napisy, w treści i stylistyce przypominające staromodne kazania. Inaczej niż świat poza Strefą X, obywa się ona manifestacyjnie bez zewnętrznych dyskursów, wykładających jej sensy i powołujących ją tym samym do istnienia.

Jednym z pierwszych efektów pogłębiającego się z każdą chwilą swoistego skażenia obecnością w Strefie X staje się wzrastająca odporność biolożki na hipnozę, dzięki której psycholożka i zarazem kierowniczka ekspedycji próbuje utrzymać jej uczestniczki w ryzach. Wielotygodniowe przygotowania, mapy i instrukcje okazują się wówczas wielkim oszustwem. Biolożka coraz bardziej traci grunt pod nogami, zwłaszcza że pomimo licznych wysiłków poznawczych nadal nie do końca wie, gdzie się znajduje i co ją otacza. Świat otaczającej ją przyrody z niejasnych przyczyn zdaje się jej rodzajem kamuflażu. Kiedy patrzy na próbki własnej krwi czy pobranych cudzych tkanek pod mikroskopem, nie dostrzega żadnej zmiany. Mimo to dręczy ją wrażenie, że świat i próbka pod mikroskopem zaczynają się zmieniać, kiedy tylko odwróci od nich wzrok. Próbuje więc różnych sztuczek, chcąc zaskoczyć świat na przemianie, lecz bez większych efektów. Wkrótce dochodzi do wniosku, że szukanie ukrytego znaczenia w tym świecie jest daremne: „Jeśli istniało, to mogło powstać jedynie za sprawą oka patrzącej osoby”³³. Tego oka, które z wielorodnej materii wyodrębnia poszczególne kształty i rozpoznaje je przez analogię.

31 „The tower, which was not supposed to be there, plunges into the earth” (Jeff VanderMeer, *Annihilation*, London 2014, s. 3). Ze względu na interesujące mnie sensy przywoływanych fragmentów, we wszystkich przypadkach cytatów z trylogii VanderMeera posługuję się własnym tłumaczeniem filologicznym.

32 „At first, only I saw it as a tower. I don't know why the word *tower* came to me, given that it tunneled into the ground” (*ibidem*, s. 6).

33 „If it existed, it could be activated only by the eye of the beholder” (*ibidem*, s. 36).

Być może zatem ludzkie oko jako biologicznie zdeterminowany organ po prostu nie jest zdolne dostrzec sensu istnienia Strefy X. Biolożka często wszak przekonuje się, że istnieje wiele wykładni tego samego zjawiska. Tak właśnie dzieje się w przypadku znalezionego przez nią ciała, pokrytego gęstym dywanem niewielkich pasożytów, które tyleż mogą je chronić, co zmieniać czy rozkładać na cząstki elementarne. Odkrycie oka osoby patrzącej jako źródła znaczenia w świecie prawdopodobnie sprawia ponadto, że biolożce jako jedynej udaje się dotrzeć do końca wyprawy, gdyż uparcie stawia opór tej formie wpływu Strefy X, który nazywa jasnością (*brightness*). W finale decyduje się jednak nie wracać do Southern Reach, lecz dotrzeć na wyspę w przekonaniu, że znajdzie tam męża, który jako cień samego siebie powrócił z poprzedniej wyprawy i następnie przegrał walkę z rakiem.

Co dla mnie szczególnie istotne, biolożka sądzi, że została wybrana do udziału w ekspedycji, ponieważ specjalizowała się w środowiskach przejściowych i złożonych ekosystemach. Z jej wspomnień z życia przed wejściem w Strefę X wynika jednak, że kilka większych projektów naukowych musiała skończyć przed czasem, gdyż grantodawcy wycofywali się z dalszego ich finansowania. Biolożka na tyle bowiem stawiała się częścią badanych środowisk, że przestawała realizować wcześniej wytyczone cele projektu. Także przebywając w Strefie X, z coraz większą trudnością utrzymuje przed sobą samą złudzenie, że pozostaje bezstronną obserwatorką, która w zgodzie z celem ekspedycji jedynie kataloguje szczegóły. Złudzenie, że jest nadal wiarygodną, obiektywną świadkinią, jaką chciała w niej widzieć agencja Southern Reach. Wywalczony z wielkim wysiłkiem dystans wciąż jednak znika, a ona coraz bardziej czuje się integralną częścią Strefy X. Z biolożki i ekspertki od złożonych ekosystemów na naszych oczach staje się kimś, kto zadaje sobie na przykład pytanie o to, „czym innym była mapa niż sposobem, żeby wysunąć na plan pierwszy jedne rzeczy, innym zaś odebrać widoczność?”³⁴. Relacja z dwunastej wyprawy, oglądanej oczami biolożki, staje się więc opowieścią o tym, jak nauka przekazała obraz natury niezdamający egzaminu w środowisku, które nie zostało jeszcze oswojone w swojej nadmiernej „naturalności”. A nawet więcej: nowoczesny paradygmat zachodnich nauk tak ułożył nasze zmysły, że tracą zdolność komunikowania się ze światem

34 „[F]or what was a map but a way of emphasizing some things and making other things invisible?” (*ibidem*, s. 65).

bez pośrednictwa scjentyistycznych dyskursów i schematów, stają się nieme, ślepe i głuche. Nie bez przyczyny zapewne tytułowa anihilacja (*Annihilation*) jako ewentualny cel ekspansji Strefy X to nie tylko zagłada naszego świata, lecz także jedno ze słów kluczy uwarunkowanej hipnozy, którymi na morskim wybrzeżu psycholożka stara się po raz ostatni i nadal daremnie poddać biolożkę swojej woli. Reprodukcyjne ekonomie wiedzy pozwalają bowiem postrzegać świat jedynie w trybie możliwych z niego pożytków, anihilując to wszystko, co okazuje się skandalicznym, potwornym naddatkiem.

Drugi tom trylogii VanderMeera, *Ujarzmienie*, nosi w oryginale tytuł *Authority* – nic więc dziwnego, że akcja rozgrywa się tu głównie w siedzibie agencji Southern Reach, której działaniami kieruje enigmatyczna Centrala³⁵. Zaczyna się zaś w chwili, kiedy zmienił się dyrektor i powróciły trzy uczestniczki dwunastej wyprawy, między innymi ta, która zdaje się biolożką. Co ciekawe, jej stan fizyczny znacząco się poprawił, a psychiczny nie pogorszył, otwarcie jednak mówi o tym, że wprawdzie dzieli z biolożką wspomnienia, lecz jest zupełnie inną osobą. Dlatego też nazywa się imieniem, którego czasem w stosunku do tamtej używał mąż: Ghost Bird. To właśnie nią najbardziej interesuje się nowy dyrektor, niewydarzony syn jednej z głównych postaci w Centrali. Z niewiadomych dla siebie powodów zaczyna używać przydomku z dzieciństwa – Control – i to właśnie jego oczami oglądamy kolejne wydarzenia. Krok po kroku ironia imienia Control odsłania się coraz bardziej, zwłaszcza kiedy okazuje się, że główny bohater *Ujarzmienia* został w Centrali poddany hipnotycznemu uwarunkowaniu, niczym uczestniczki wyprawy do Strefy X z pierwszego tomu trylogii.

W *Ujarzmieniu* nadal zatem znajdujemy się w świecie radykalnie obcym dla głównej postaci, choć tym razem chodzi o świat po drugiej stronie granicy. W tym tomie pojawia się ponadto kluczowe dla całej trylogii określenie *terroir*, zapożyczone z francuskiego. To termin z dziedziny uprawy winorośli i produkcji wina, odnoszący się do jedyne go w swoim rodzaju splotu warunków geologicznych i klimatycznych podczas uprawy danego rocznika. Jak tłumaczy jedna z postaci: „Dokładne tłumaczenie »*terroir*« brzmi »charakter miejsca« i oznacza sumę efektów działania konkretnego środowiska,

³⁵ Angielskie słowo *authority* może oznaczać zarówno autorytet, jak i – co w tym przypadku wydaje się tłumaczeniem zasadniejszym – władzę, kompetencję czy przywództwo.

36 „Terror’s direct translation is »sense of place«, and what it means is the sum of the effects of a localized environment, inasmuch as they impact the qualities of a particular product” (*idem, Authority*, London 2014, s. 131).

które decydują o jakości danego produktu”³⁶. Z tej definicji jasno wynika, że nie ma dwóch podobnych środowisk, a decydują o tym nie tylko warunki geologiczne i klimatyczne, lecz także – przekonująco pokazane w poprzednim tomie – indywidualne spojrzenie danego człowieka, jego uwarunkowania biologiczne, wcześniejsze doświadczenia i wspomnienia. Inaczej mówiąc, obcość Strefy X nie różni się wcale od tego, co znajduje się za otaczającym ją murem. Tam bowiem po prostu zaczyna się inny *terroir*. Przerazająco obcy jedynie dlatego, że dotąd nieoswojony, nieopisany przez naukowe dyskursy i niewpisany w istniejące ekonomie wiedzy. Inaczej mówiąc, Strefa X jest w trylogii VanderMeera niczym rozlewająca się plama ropy po wybuchu platformy Deepwater Horizon, niemożliwa do racjonalizującego rozpoznania ze względu na przygodność możliwych interakcji i intraakcji. W finale *Ujarzmienia* zarówno Ghost Bird, jak i idący w jej ślady Control skutecznie wymykają się spod kurateli Centrali, odnajdują się na północnym morskim wybrzeżu i przedostają na drugą stronę, skacząc na oślep w morską głębinę i wypływając w Strefie X. Kontynuując analogię, można zatem powiedzieć, że powtarzają gest profesor Shaw, o którym w swoim artykule pisze Yusoff, nad ekonomie wiedzy przenosząc ekonomie nie-wiedzy.

Kończące trylogię VanderMeera *Ukojenie (Acceptance)* relacjonuje dalsze losy bohaterów poprzednich części, również takich, którzy wcześniej zostali ledwo wspomniani, lecz odegrali, jak się okazuje, istotną rolę w rekonstruowanej historii powstania Strefy X. Nie tylko za każdym razem pokazuje świat z ich punktu widzenia, lecz także przeplata różne czasy, gdyż powraca do tego, co w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku stało się zapewne na zapomnianym morskim wybrzeżu, gdzie jako latarnik pracował były kaznodzieja Saul Evans. Chodzi przy tym zarówno o sam efekt współistnienia różnych czasów, jak i oddanie ich odmiennej rozciągłości. To bowiem, co dla Ghost Bird i byłego dyrektora Southern Reach było sprawą jedynie kilku dni, trwało trzy lata dla jego współpracownicy Grace i trzydzieści dla biołozki. Dla tematu tego tekstu najciekawszy wydaje się bodaj wątek Seance & Science Brigade, którą tworzą Henry i Susanne. Tuż przed powstaniem Strefy X prowadzili oni na jej przyszłym terenie badania, wykazując szczególne zainteresowanie latarnią i systemem jej soczewek.

Tego pierwszego interesowały głównie zjawiska nadprzyrodzone, niesamowite, między innymi cząstki prebiotyczne, duchowe energie czy coś, co nazywał nekromantycznym podwojeniem (*necromantic doubling*). Ta druga odpowiadała za komponent naukowy badań i powtarzała, że ich zadanie polega na analizie i pomiarze. Pod jej dyktando oboje postępowali więc zgodnie z zasadami naukowych metodologii: przemierzali teren, fotografowali, nagrywali raporty na taśmę niezgrabnego magnetofonu. Jak się wydaje, do tych badań prowadzonych zgodnie z zasadami nowoczesnych nauk zachodnich możemy z powodzeniem odnieść pytanie, które przy innej okazji sformułowała biologka: „Co się stanie w chwili, kiedy odkryjemy, że ceną, jaką płacimy za posiadanie celu, jest odebranie widoczności tak wielu innym rzeczom?”³⁷. Nie tylko mapy kierują naszą uwagę na wybrane cechy charakterystyczne ukształtowania danego terenu, usuwając poza jej zasięg wszystko inne. Także naukowe metodologie i zadania badawcze działają podobnie – odbierają widoczność (i tym samym istnienie) temu wszystkiemu, czego nie obejmują reprodukcyjne ekonomie wiedzy.

Jeśli więc poszukujemy źródeł powstania tego, co później nazwano Strefą X, jedno z możliwych wyjaśnień brzmi następująco: to właśnie objęcie badaniami naukowymi i racjonalizacja tych obszarów życia, które się dotąd takiej analizie i kontroli wymykały. Jako efekt pozornego uporządkowania i racjonalizacji wszystkiego, co pozostało w sferze widzialności, ujawniły się wtedy zjawiska całkowicie niewytłumaczalne i obce. Składały się dotąd na materię świata, teraz zostały z niej radykalnie wyeliminowane, przynosząc ze sobą zabójczy dla wielu dysonans poznawczy. Strefa X to przecież, jak w pewnej chwili powiada Grace, „coś, co prześwituje przez materię tego, co uznajemy za rzeczywistość”³⁸. Inaczej mówiąc, kiedy tylko nauka otrzymała licencję na definiowanie i badanie rzeczywistości, zaczęło przez jej materię przeświecać coś, co w trylogii VanderMeera nazywa się *terroir*, czyli nietypowość i lokalność. To bodaj ma na myśli biologka, kiedy podsumowuje: „W końcu mikroskop nie powie mi nic więcej o tej sowie, niż potrafiłam się nauczyć podczas wieloletnich z nią interakcji i bliskiej obserwacji”³⁹. Idąc tym tropem, powiedzieć można, że częściowa odpowiedź na pytanie o przyczyny malejącego

37 „But what if you discover that the price of purpose is to render invisible so many other things?” (*idem, Acceptance*, London 2014, s. 157).

38 „[S]omething peering through what we think of as reality” (*ibidem*, s. 186).

39 „[I had no heart to take samples, to discover what I already knew: that,] in the end, there was nothing a microscope could tell me about the owl that I had not learned from my many years of close interactions and observation” (*ibidem*, s. 182).

znaczenia nowoczesnych nauk, które pośrednio stawia dokument *Czego nauczyła mnie ósmiornica*, wiąże się z postępującym odkrywaniem niemocy ich globalnie wyznaczanych granic, punktów krytycznych i rozwiązań wobec tego, co w trylogii *The Southern Reach* określa się jako *terroir*. Przecież skrupulatne policzenie, ile na przykład globalnie potrzebujemy słodkiej wody, nic nam nie da lub da niewiele, rozwiązań zaś o wiele lepiej poszukiwać w konkretnych miejscach zagrożonych pustynnieniem czy stepowaniem.

EKONOMIE NIE-WIEDZY

„Moja uwaga się rozproszyła, i tak działa się zawsze, bo wtapiałam się w otoczenie, nie mogłam pozostać *od niego oddzielona, poza nim*, obiektywność była dla mnie jak odległy i obcy ląd”⁴⁰. Tak biologka relacjonuje sytuację, w której stawiała się integralną częścią badanego środowiska i nie mogła kontynuować prowadzonych badań. Traciła konieczny w zachodnich ekonomiach wiedzy dystans do badanego przedmiotu, przechodząc na stronę tego, co Yusoff, odwołując się do prac Georges’a Bataille’a, nazywa ekonomiami nie-wiedzy. Nie bez powodu stawiam w tym tekście, poświęconym obietnicom potworów, arbitralny znak równości między fikcyjną postacią biologki VanderMeera a rzeczywistą przedstawicielką nauk biologicznych, profesor Susan Shaw. Jej gest radykalnego odejścia od podstawowych zasad uprawianych badań w Zatoce Meksykańskiej bardzo łatwo lekceważąco zaklasyfikować jako rodzaj jednorazowego, spontanicznego performansu bez większych konsekwencji dla zachodniego paradygmatu nauk. W *The Southern Reach* towarzyszymy z kolei biologce w jej przemianie krok po kroku, obserwując jej losy niejako w dwóch wersjach: biologki i osoby zwanej Ghost Bird. Co warto podkreślić, wtopienie się w Strefę X nie oznacza wcale roztopienia. To pojawienie się innego rodzaju subiektywności: subiektywności nieokreślonej i nieklasyfikowalnej, potworności duchowo-ptasiej, jak każe wierzyć imię Ghost Bird.

Co zatem obiecują nowe potwory, które rodzą się ze zgody na potworność nieokreśloności Strefy X? Na poruszanie się po niej bez mapy i celu? Nie tylko ekologie bez natury, jakie projektował Morton. Rysują także na horyzoncie możliwość przekroczenia takich

40 „I had gotten sidetracked, like I always did, because I melted into my surroundings, could not remain *separate from, apart from*, objectivity a foreign land to me” (*idem, Annihilation*, s. 173).

splotów ludzi, roślin, zwierząt i żywiołów, jakie zdają się nam dzisiaj szansą na uniknięcie katastrofy antropocenu. Rysują je jednakże pod warunkiem, że zrezygnujemy z nadal obowiązujących odpowiedzi na pytania, czym jest człowiek i gdzie przebiega granica między tym, co ludzkie, a tym, co nie-ludzkie. A także – a może przede wszystkim – dotychczasowych zasad stawiania pytań i formułowania odpowiedzi.

